

ZB



Krosno, 23 czerwca 2007 roku

Coś w tym roku już od wiosny sypią się jubileusze
więc kolejny wierszyk „na cześć” kurdziu - burdziu pisać muszę.
Z Druhem Zenkiem od lat wielu znamy się jak tyse konie.
Raz to nawet do Rzeszowa podwoził mnie na Gawronie.
Kiedy wielu tu obecnych było jeszcze w podstawówce,
uczył skakać mnie na uchwyt na lotnisku w Moderówce.
Może nawet nie pamięta jaka była z tego draka,
gdy dwa razy wyrzuciłem uchwyt swego PD - ciaka.
Opowiadał o dziewczynie co ze smakiem jabłka jadła,
z tej jabłoni ,w którą wcześniej prosto z samolotu wpadła.
Po dwudziestu paru latach tak mi los szczęśliwie zdarzył,
szkolił Zenek pokolenia przemyskich spadochroniarzy.
I do dzisiaj tego nie wiem dla jakiej że to przyczyny,
szczególnie go lubiły wszystkie przemyskie dziewczyny.
Spośród wielu tu wymienię: Dagmara, Aśka, Aneta.
Nawet był artykuł w prasie: Zenek- tuba i luneta.
Barwił czas siwizną skronie albo wręcz pozbawiał włosów,
wraz z innymi tworzył Zenek wylęgarnię komandosów.
Tak rodziła się historia, którą poznał cały świat,
charyzmatycznego Zenka i słynnego CW- spad.
By usłyszeć coś o ludziach, wydarzeniach i klimacie,
posłuchajcie, gdy przy piwie o tym z Zeniem pogadacie.
Znana dobrze wśród lotników jest kwiecista Zenka mowa,
w którą wplata z dużym wdziękiem barwne i soczyste słowa.
Zapytajcie też przy piwie tego zucha i mołojca,
jak to było gdy skakali do Nehrybki na ślub Ojca.
Jeszcze dzisiaj starsi ludzie leżą krzyżem przy gromnicach,
po desancie jaki Zenio zrobił z Witką w Pikulicach.
Jeszcze dzisiaj gdy zapytam każdy w Pikulicach powie,
że to nie był Zenek z Witkiem tylko groźni Talibowie.
Przyznam się, że to co powiem anegdota to nie moja.
Opowiedział mi to Peciu - wielka moja też ostoja.
Wykręcał się kiedyś Zenek od pewnego plebiscytu,
mówiąc, że nie będzie ludziom medialnego wciskał kitu.
Instruktor spadochronowy, gdy chce szkolić w Imię Boże,
to właściwie tak za bardzo sympatyczny być nie może.

Nie będę się dłużej silił by opisać Zenka losy,
bo by mi do reszty wyszły z łepetyny wszystkie włosy.
Choć przez lata go motały bezlitosne życia macki,
przetrwał wszystkie próby losu legendarny „Sęp Bieszczadzki”
Co naprawdę tkwi w człowieku nikt na pewno nie wie o tym.
Zenek człowiek to z żelaza ale w sercu szczerzoty.
Do młodzieży mam przesłanie: niechaj każdy sobie marzy,
być jak Zenon Brongiel z Krosna księciem wśród spadochroniarzy.

Ja Ci życzę drogi Druhu jedyńki i dwóch zer.
Gdybym był brytyjskim królem nadał bym Ci tytuł sir.





— W ostatnich sekundach przed skokiem nie myśli się o tym, że do ziemi jest 800 metrów i coś może się nie udać. Na takie rozważania nie ma czasu! Skoczek musi się skoncentrować na prawidłowym wykonywaniu komend. Automatycznie wstaje, poprawia uprząż, podchodzi do otwartych drzwi samolotu i po prostu — wyskakuje! — mówi Jacek Wajda, jeden z 12 uczestników obozu spadochronowego, zorganizowanego przez Aeroklub Podkarpacki w Krośnie.

Zaczęło się całkiem jak w przedszkolu — od „ogródka”. Ale to był trochę inny ogródek — zamiast huśtawek i karuzeli stał tam stary „Antek” i trapez z zawieszoną uprzężą. Przez pierwsze 5 dni obozu kandydaci na skoczków

Między niebem a ziemią

ćwiczyli skoki z wysokości 2 metrów, bo przy zeskoku na spadochronie spada się na ziemię z taką siłą. Uczyli się wejścia i wyjścia z samolotu, a przede wszystkim prawidłowego odbicia i wyskoku. Zwisali z trapezu na spadochronowej uprząży, ćwicząc zwroty w taśmach nośnych i ślizgi. Zajęciom praktycznym towarzyszyła teoria: zachowanie się na pokładzie samolotu, skok, czynności po otwarciu spadochronu, przygotowanie do lądowania (co było najważniejsze) i „przyziemienie” (czyli zetknięcie się z ziemią). Dowiedzieli się też, co trzeba zrobić po wylądowaniu i w jakich przypadkach oraz w jaki sposób używa się spadochronu zapasowego. Po 5 dniach suchego treningu byli gotowi do skoku.

Wyprawka od stóp do głów

Skoczek musi mieć wiele rzeczy, spośród których niewątpliwie najważniejszy jest spadochron: SD—83, czyli spadochron szkolno-desantowy. Waży 12 kg, a składa się z czaszy o powierzchni 83 m kw., 4 pasów nośnych o długości 2m i 28 linek, po 9 m. Na takim spadochronie można oddać nieograniczoną liczbę skoków przez 16 lat; potem idzie do kasacji. W czasie obozu przypadł właśnie termin kasacji jednego ze spadochronów i szef wyszkolenia Zenon Brongiel (ponad 2500 skoków) urządził mu „pożegnanie”, oddając ostatni skok. Obowiązkowy dla każdego skoczka jest też spadochron zapasowy SZ—60 — waży niecałe 7 kg, czasza ma powierzchnię 46 m kw. Przypina się go na brzuchu, bardzo ciasno; gdy jest za luźno umocowany — może wybić skoczka zębami przy wyskoku. Na spadochronie zapasowym można oddać tylko 5 skoków, a do kasacji idzie po 12 latach.

Do ekwipunku początkującego skoczka na-

leżą też odpowiednie buty (wysokie za kostkę), które wkłada się na zabandażowane nogi. Na głowie — obowiązkowo hełm lub kask. Potrzebny jest też ząbkowany nóż, zamocowany na klapie spadochronu zapasowego.

Rozstanie z „Antkiem”

Samolot AN—2, czyli „Antek” wznosi się jakieś 10 minut. Zanim instruktorka „wyrzucająca” Zofia Brzozowska (ponad 1000 oddanych skoków) podejmie decyzję, że można skakać, wypuści papierową sondę: trzy paski bibuły obciążone drewnikiem. Wyrzuca się to z wysokości 800 metrów i patrzy, gdzie upadnie. Sonda zachowuje się tak jak skoczek: leci z tą samą prędkością. Kiedy wynik testu jest pomyślny, skacze skoczek — sonda, o średniej wadze. Pada komenda „powstań” — skoczek wstaje, poprawia uprząż i krzyżuje ręce na piersi. Na komendę „skok” podchodzi do wyjścia, pochyla głowę, odbija się i wyskakuje. Musi odbić się mocno, aby głową nie „policzyć” samolotowych nitów. Instruktorka sprawdza, czy spadochron prawidłowo się otworzył i po 2 sekundach „wyrzuca” następnego skoczka. Wszyscy, jak automaty, wykonują polecenia. Po odbiciu się od progu są zdani tylko na siebie. — Tuż po wyskoku trzeba odliczyć 3 sekundy — wtedy spadochron powinien się otworzyć. Czuje się lekkie szarpnięcie za uprząż. Obowiązkiem skoczka jest sprawdzić, czy czasza prawidłowo się wypełniła. Może się zdarzyć „kalafior”.

„Kalafior” spada szybciej

„Kalafior” jest wtedy, jeśli któraś z linek biegnie górą „przecinając” czaszę. „Kalafior” spada o wiele szybciej i można się potłuc przy lądowaniu. Trzeba użyć spadochronu zapasowego, który otwiera się siłą podmuchu, ale przy „kalafiorze” ta siła jest zbyt słaba, należy więc spadochron „rozpuścić”, czyli wyrzucić go w bok. „Kalafior” nie jest jedynym zagrożeniem — bywają gorsze. Na przykład główny spadochron nie otworzy się wcale (nie zależy to



od skoczka, bo SD-83 otwiera się tylko za pomocą liny wyciągającej).

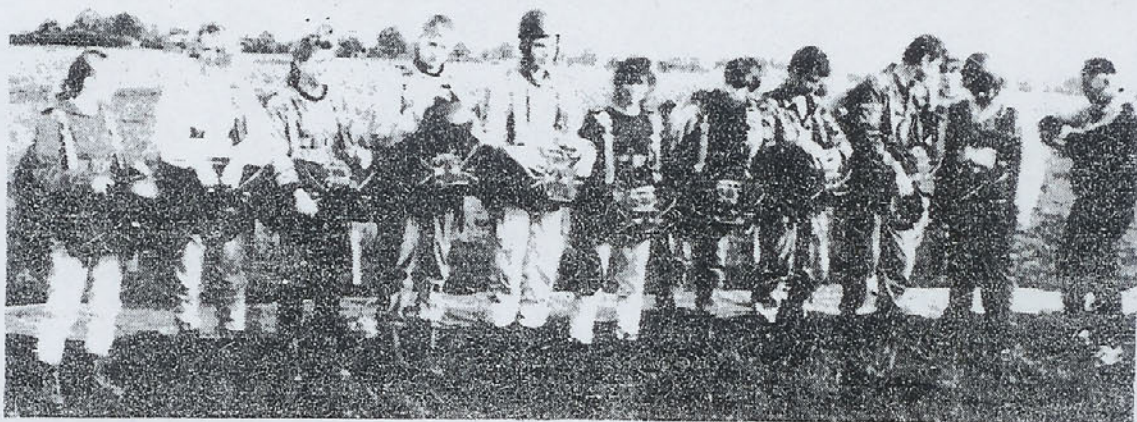
— Nie ma czasu na panikę — mówi Jacek. — Bez spadochronu spada się tylko 24 sekundy, trzeba więc działać szybko. Gdy po odliczeniu 3 sekund spadochron główny nie otworzył się, należy odliczyć dalsze 2 sekundy i otworzyć spadochron zapasowy.

Chyba najgorszą rzeczą, która może przydać się skoczce — jest zaplątanie się spadochronu w samolot po wysoku. Skoczek wisi i dynda, spoglądając w górę. Czekając na znak od instruktora. Jeśli zobaczy białą chorągiewkę oznacza to, że zostanie wciągnięty na linie. Czerwona chorągiewka znaczy „ratuj się sam”. Biała chorągiewka jest mało prawdopodobna — skoczek ze sprzętem może ważyć nawet 100 kg, a wisi w odległości 4 pięter. Zwykle musi więc ratować się sam. Powinien odciąć taśmy nośne i otworzyć spadochron zapasowy.

lunetę patrzy, a przez tubę krzyczy, jeśli ktoś zachowuje się niezgodnie z „instrukcją”. Staraliśmy się więc nie lękać. 100 metrów nad ziemią trzeba rozpocząć przygotowanie do skoku: złączyć nogi i ustawić się z wiatrem. Ląduje się w półprzysiadzie, na złączonych nogach.

Jak „zgasić” czaszę?

Ziemia. Twardy grunt pod nogami. Jeszcze tylko trzeba „zgasić” czaszę, która po skoku nadal jest wypełniona, i jeśli wiatr mocniej dmuchnie, spadochron może przeciągnąć skoczka po lądowisku. Przy słabym wietrze trzeba czaszę „zabiegać”, czyli dobiec i położyć ją. Przy silniejszym skoczek układa się na boku i przyciąga czaszę za linki leżące przy ziemi. Potem układa spadochron „polowo”. A w spadochroniarni, na dużym stole, układa się spadochron „do skoków”. Czaszę składają skoczko-



Na szczęście żaden z uczestników obozu nie miał takich problemów. Wszyscy oddali po dwa skoki; mówią: „pierwsze dwa skoki, ale nie jedyne”.

Tuba i luneta

— Spada się 3 minuty, z prędkością 4–5 m na sekundę — opowiada Jacek. — Tuż po wysoku nogi są złączone, trzeba poprawić uprząż — skoczek „siedzi” na niej. Ma teraz jakieś 2 minuty na podziwianie widoków. Mija napięcie, czuje się luz i wolność. Człowiek miałby ochotę machać nogami, ale nie może, z obawy przed ostrą reprimendą: na dole stoi przecież Zenon Brongiel! Ma lunetę i tubę. Przez

wie, a linki zaplata układacz (Tomasz Kobus, ponad 300 skoków). Od odpowiedniego ułożenia czaszy i linek zależy właściwie wszystko — prawidłowe wypełnienie czaszy i bezpieczeństwo skoku.

Jeszcze tylko jedna drobna czynność — „laszowanie”. Ten spadochroniarski rytuał polega na... klepnięciu w tylną część ciała skaczącego po raz pierwszy skoczka przez tych, którzy skakali już na spadochronie tego samego typu. „Laszuje” się wszystkich, bez wyjątku. Tylko wtedy skok można uznać za zaliczony. Tak oto kończy się podniebna przygoda, zawieszona między niebem a ziemią.

Lilianna KASZUBA





